

Dzielny ołowiany żołnierz (Hans Christian Andersen; tłum. Franciszek Mirandola)

Było raz dwudziestu pięciu żołnierzy ołowianych, braci rodzonych, gdyż ulano ich z jednej ołowianej łyżki. Trzymali karabiny w ramionach, twarze ich obrócone były prosto ku wrogowi, mundury mieli czerwone i niebieskie, słowem - wyglądali prześlicznie. Pierwszy wyraz, jaki usłyszeli w świecie po zdjęciu nakrywki z pudełka, gdzie leżeli, było to; „ołowiani żołnierze”. Wyraz ten krzyknął mały chłopiec, klaszcząc w ręce. Dostał ich na urodziny i zaraz ustawił w bojowym szyku na stole. Żołnierze podobni byli najdokładniej do siebie, jeden się tylko różnił od reszty. Posiadał jedną nogę, bowiem ulano go ostatniego i ołowiu zabrakło. Mimo to stał na jednej nodze równie pewnie jak inni na dwóch, a właśnie jego to spotkał przedziwny los.

Na stole, gdzie stali żołnierze, było dużo jeszcze innych zabawek, a najbardziej zwracał uwagę prześliczny pałac z papieru. Można było zaglądać przez maleńkie okienka do wnętrza i oglądać komnaty. Wokoło stały drzewka oraz lśniła niewielka szyba lustrzana, mająca wyobrazić jezioro. Pływały po nim łabędzie z wosku i przeglądały się w nurtach. Najpiękniejszą jednak z wszystkiego była maleńka panienka, stojąca w otwartych podwojach pałacu. Wycięta jak i pałac z papieru, miała jedwabną sukienkę i niebieską szarfę przez ramię z błyszczącą gwiazdą, tak wielką, jak jej twarzyczka. Podniosła uroczo rączki, bo była tancerką, a także nóżkę rzuciła tak wysoko w górę, że żołnierz nie mógł jej dostrzec i myślał, iż jak on, posiada tylko jedną nogę. -Byłaby z niej w sam raz żona dla mnie - westchnął. - Tylko za wielka to pani, mieszka w pałacu, ja zaś w pudełku wraz z dwudziestu czterema innymi. ...Gdzieżbym ją podział? Ale muszę się koniecznie z nią zaznajomić. To rzekłszy, ułożył się za tabakierką i z tego ukrycia patrzył nieustannie na piękną damę, stojącą wytrwale na jednej nodze, bez stracenia równowagi. Pewnego wieczoru włożono do pudełka dwudziestu czterech żołnierzy i wszyscy mieszkańcy domu poszli spać. Gdy noc nastała głęboka, ożyły wszystkie zabawki, szkatułka grająca zaczęła wydzwaniać różne piosenki, a żołnierze łomotali w pudełku, bo chcieli wziąć udział w zabawie. Ale nie mogli podnieść wieczka. Dziadek do orzechów wycinał koziołki a rysik biegał ochoczo po tabliczce. Powstał taki hałas, że zbudzony kanarek zaczął świergotać i to wierszem. Bez ruchu pozostali tylko ołowiany żołnierz ukryty za tabakierką i tancerka w pałacowej bramie. Stała prosta jak świeczka z wzniesionymi ramionami i nóżką wyrzuconą w powietrze, on zaś nie spuszczał z niej oka.

Wybiła północ i... nagle... trzask... odskoczyło wieczko tabakierki. Ale nie było w niej tabaki, tylko mały, czarny diablik.

-Wypatrzysz sobie oczy! - powiedział diablik do żołnierza.

Żołnierz udał, że nie słyszy.

-Zaczekaj do rana a zobaczysz, co się stanie! - pogroził mu diablik.

Gdy nastał ranek, a dzieci wstały, któreś z nich postawiło żołnierza w otwartym oknie. Po chwili, nie wiadomo czy to z winy przeciągu, czy też za sprawą złego diablika, okno zatrzasnęło się, a biedny żołnierz spadł z trzeciego piętra wprost na głowę. Był to skok niesłychany. Żołnierz utkwiał na hełmie i bagnecie, głową na dół, pomiędzy kamieniami bruku i stał tak z nogą w górę wzniesioną. Służąca i mały chłopiec zbiegli zaraz po schodach i

szukali długo. Ale nie dostrzegli go wcale, chociaż omal na niego kilka razy nie nadeptali. Mógł zawołać: -Tu jestem! - i byłoby po wszystkim, ale miał mundur na sobie, więc osądził, że nie wypada głośno krzyczeć. Po chwili spadł deszcz gwałtowny, a gdy ustał, nadbiegli dwaj ulicznicy.

-Ha! - zawołali. - Oto mamy żołnierza ołowianego! Musi sobie popływać trochę.

Zrobili łódkę z kawałka gazety, wsadzili żołnierza i puścili go ściekiem ulicznym. Biegli po obu stronach i klaskali z uciechy w dłonie. Ach, jakież były fale wokoło łódki i jak rwącym był prąd wody w ścieku. Deszcz musiał spaść straszliwy. Papierowa łódka chwiała się, miotała w górę i w dół, kręciła w kółko, a biedny żołnierz drżał cały. Mimo to jednak zachowywał się dzielnie, nie pobladł, spoglądał przed siebie i ścisnął karabin w ramionach. Łódka wypłynęła niespodzianie w długi, ciemny kanał. Było tu czarno jak dawniej w pudełku.

-Cóż teraz będzie ze mną - pomyślał żołnierz i dodał z westchnieniem. - Ach! Gdyby wraz ze mną siedziała w łódce śliczna tancerka, nic bym sobie nie robił z dwa razy większej nawet ciemności.

W tej chwili zjawiał się wielki szczur, mieszkający w kanale.

-Czy masz paszport? - spytał. - Pokaż zaraz paszport!

Ale żołnierz milczał, ściskając tylko jeszcze mocniej karabin. Łódka płynęła dalej, a za nią szczur. Zgrzytał zębami straszliwie i wołał na wióry i słomę:

-Łapcie go! Łapcie go! Nie opłacił cła i nie pokazał paszportu!

Prąd rwał coraz prędzej i żołnierz dostrzegał już światło w wylocie kanału, jednocześnie jednak posłyszał szum, który by strachem przejął serce najdzielniejszego męża. Wyobraźcież sobie! Ściek wpadał kaskadą do głównego kanału, a żołnierzowi zagrażało to samo, co nam, gdybyśmy porwani byli z łódką przez ogromny wodospad. Nie było mowy o ratunku. Łódka pomknęła jak strzała. Żołnierz zachował się po bohatersku, nie mrugnął nawet powieką, nikt by mu tego nie mógł zarzucić. Łódka okręciła się kilka razy, zappełniła po brzegi, zaczęła tonać, żołnierzowi wystawała tylko głowa z wody, potem papier rozmókł do reszty, fala zalała żołnierza, stoczył się w głąb, ale jeszcze w tej ostatniej chwili wspomniął piękną tancerkę, której ujrzeć się już nie spodziewał i szepnął w duchu:

Żegnaj cudna, urodziwa,

Gdy mnie czarna śmierć porywa!

Papier przedarł się, żołnierz zatonał, ale zanim spadł w głąb, został połknięty przez wielką rybę. Ach! Jakże ciemno było w brzuchu ryby. Ciemniej jeszcze, niż w kanale, a przy tym bardzo ciasno. Mimo to żołnierz nie stracił odwagi i leżał jak długi z karabinem w ramionach.

Ryba rzucała się, robiła ogromne skoki, w końcu jednak uspokoiła się zupełnie. Przez jakiś czas panowała cisza i noc. Aż nagle błysło światło i ktoś zawołał:

-Żołnierz ołowiany!

Ryba została złapana, sprzedana i zaniesiona do kuchni, gdzie ją rozcięto wielkim nożem. Kucharka ujęła żołnierza wpół i zaniósła do pokoju. Wszyscy patrzyli z zaciekawieniem na żołnierza, który odbył tak dziwną podróż w brzuchu ryby. Ale żołnierz nie był z tego dumny. Postawiono go na stole i... o, dziwo!... cóż za niezwykle koleje losu... ujrzał ten sam pokój, gdzie był dawniej, te same dzieci i te same zabawki, a zwłaszcza wspaniały pałac z

papiere i uroczą tancerkę. Stała ciągle jeszcze na jednej nodze, drugą wznosząc w powietrze. Okazała zatem jak i on wielką dzielność i wytrwałość. Wzruszyło to tak dalece ołowianego żołnierza, że omal nie uronił ołowianej łyżki, ale powstrzymał się, albowiem płakać mu nie wypadało. Patrzył na nią, a ona na niego, ale nie przemówili do siebie słowa. Nagle jeden z chłopców chwycił żołnierza i cisnął go bez żadnego powodu prosto w piec. Pewnie stało się to za sprawą czarnego diabliska ukrytego w tabakierce. Żołnierz znalazł się wśród oślepiającego blasku i nieznosnego żaru; nie wiedział, czy go tak pali ogień, czy płomienna miłość dla tancerki. Wszystkie barwy z niego zeszły, a stało się to skutkiem przygód podróży, lub może głębokiego smutku, iż tak kończy życie. Patrzył na uroczą tancerkę, a ona na niego. Czuł, że topnieje, ale i teraz stał dzielnie i wytrwale z karabinem w dłoniach. Naraz otwarto drzwi, powiew chwycił tancerkę, popłynęła lekko, ponad ziemią wprost w otwór pieca do ołowianego żołnierza, błysła jasnym płomieniem i znikła. Wówczas żołnierz stopniał do reszty, a gdy służąca wybierała nazajutrz popiół, znalazła w piecu małe, ołowiane serduszko. Z tancerki została tylko gwiazda osmolona i szerniała od żaru.